

Prof. dr hab. Edward Łukawer
Akademia Ekonomiczna w Krakowie

**REFLEKSJE O TYM, Z CZEGO BYLIŚMY SWEGO CZASU
DUMNI, A CZEGO U NAS JUŻ OD DAWNA NIE MA**
**Afterthoughts about This We Were Proud of but That Does Not Exist
for a Long Time**

Minęło właśnie pięćdziesiąt lat od pamiętnego, przełomowego II Zjazdu Ekonomistów w 1956 roku. Na zjeździe tym, jak też w dyskusjach pozjazdowych, poruszono dwie fundamentalne dla dalszego rozwoju teorii ekonomicznej i gospodarki narodowej kwestie. Z jednej strony mianowicie frontalnie skrytykowano panujący wówczas scentralizowany nakazowo-rozdzielczy system funkcjonowania gospodarki, przy czym na pierwszy plan wysunęły się tu wystąpienia O. Langego, M. Mieszczańkowskiego, J. Pajestki oraz E. Lipińskiego. Z drugiej natomiast – i w ścisłym powiązaniu z tym – wysunięto rewolucyjne, jak na owe czasy, postulaty: szerszego wykorzystywania wymogów prawa wartości, decentralizacji decyzji ekonomicznych oraz samodzielności przedsiębiorstw. Zdecydowana większość ekonomistów wypowiedziała się za dokonaniem reformy gospodarczej i wprowadzeniem modelu zdecentralizowanego. Została powołana – po raz pierwszy w historii – Rada Ekonomiczna pod kierownictwem O. Langego, przy czym jego urzędującym zastępcą został C. Bobrowski. Co jednak najważniejsze, zaczęło tworzyć się środowisko ekonomiczne w zakresie teorii ekonomii. Profesorów z początku było niewielu, całą resztę stanowili stosunkowo młodzi adiunkci oraz asystenci.

W niniejszym artykule chcielibyśmy przedstawić część (niestety tylko część, z uwagi na jego ograniczone ramy) czołowych postaci tego środowiska, wraz ze skrótkowo (też, niestety) ujętym przy tym, siłą rzeczy uproszczonym, ich wkładem do rozwoju naszej wiedzy ekonomicznej.

Winniśmy, oczywiście, zacząć od postaci Edwarda Lipińskiego, który był powszechnie uznanym, największym autorytetem – również w sensie moralnym! – całego środowiska. Urodził się on w 1888 r., zaś zmarł w 1986 r. Po raz pierwszy podjął pracę w Wyższej Szkole Handlo-

wej, późniejszej SGH, w 1923 r. W 1928 r. zorganizował Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, przy czym udało mu się skupić wokół siebie takich m.in. badaczy jak: Marek Breit, Ludwik Landau i Michał Kalecki. W tym samym 1928 r. przejął on redakcję „Ekonomisty”, pełniąc funkcję redaktora naczelnego przez 50 lat. W czasie okupacji zorganizował – pod szyldem kursów handlowych, a potem miejskiej szkoły handlowej – wyższą uczelnię ekonomiczną, popularnie zwaną „szkołą Lipińskiego”. W 1950 r. obejmuje katedrę na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie – w 1957 r. – w SGPiS. Prowadził przede wszystkim wykłady z historii myśli ekonomicznej.

Interesował się on zagadnieniem praw ekonomicznych. Opublikował też zbiór prac ekonomistów radzieckich. Jego wielką pasją była historia myśli ekonomicznej, szczególnie w Polsce. Najbardziej jednak zajmowały go problemy współczesne, a przede wszystkim mechanizm funkcjonowania gospodarki. W tym zakresie zajmował się problematyką centralnego planowania oraz procesem uspołecznienia środków produkcji, systemem bodźców postępu, racjonalnością gospodarowania i kwestią zaspokojenia potrzeb. Podkreślał równocześnie rolę procesów rynkowych oraz problem kojarzenia decentralizacji z centralną koordynacją. Szczególnie przy tym wyeksponował rolę i funkcje przedsiębiorstwa. Rozwinął też zagadnienie „stopnia dojrzałości” struktury gospodarczej kraju, a w tym znaczenie industrializacji i wzrostu społecznej wydajności pracy. Naświetlił zarazem miejsce i rolę własności prywatnej w gospodarce socjalistycznej. Władze bardzo go nie lubiły.

Za kontynuatora E. Lipińskiego, jeśli chodzi o rozważania związane z historią myśli ekonomicznej, można uważać Janusza Górskiego.

Niezmiernie ważnym wydarzeniem było ukształtowanie się w stosunkowo niedługim czasie Teoretycznych Szkół Naukowych, co stanowiło powód do uzasadnionej dumy. Jako pierwszą (choć nie była najwcześniejszą) pragniemy przedstawić szkołę – urodzonego w 1921 r. profesora SGPiS, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu w Oxfordzie – Włodzimierza Brusa.

Zwiastunem zapowiadającym ukształtowanie się owej szkoły była treść jego odczytu na II Zjeździe Ekonomistów. Chodziło mianowicie o rolę, jaką winno odgrywać prawo wartości w zdecentralizowanej gospodarce socjalistycznej. Jednakże trzeba było czekać kilka lat, nim poglądy jego w pełni się ukształtowały. I tak, W. Brus rozpoczął swoją analizę od przeprowadzenia kompleksowego porównania modelu scentralizowanego i zdecentralizowanego, przy czym wykazał w rezultacie zdecy-

dowaną wyższość tego ostatniego. Opowiedział się też za konsekwentnym wprowadzeniem go w życie. Co więcej, podjął również próbę sprecyzowania granic decentralizacji. Z kolei przeszedł do naświetlenia roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej, wyróżniając kilka różnych sfer jego działania (produkcja przedmiotów spożycia, produkcja przedmiotów pracy oraz inwestycje). Zwrócił tu także uwagę na znaczenie (w tej płaszczyźnie) specyfiki okresów krótkich i okresów długich oraz powiązał to z problemem priorytetów rozwojowych.

Jako moment niezmiernie interesujący trzeba uznać fakt, że w 33 lata po II Zjeździe Ekonomistów W. Brus napisał wspólnie z prof. Kazimierzem Łaskim książkę pt. „Od Marksa do rynku”, w której zajął się rozpatrzeniem kwestii, czy system rynkowy (o takim wówczas się dyskutowało) można pogodzić z gospodarką socjalistyczną. Otóż po wszechstronnym przeanalizowaniu wszystkich wchodzących w grę aspektów, autorzy dali odpowiedź negatywną.

Przejdźmy z kolei do problematyki modelu w ujęciu szkoły profesora SGPiS, Aleksego Wakara (1898-1966). Cechą charakterystyczną owej szkoły było traktowanie wszystkich publikacji jako prac zespołowych.

Otóż Wakarowcy stanęli na stanowisku, że należy odróżniać sferę budowy planu od sfery jego realizacji. Pierwsza z tych sfer winna być – jak stwierdzili – zawsze scentralizowana. Natomiast druga uzależniona jest od charakteru związanych z nią narzędzi. Jeżeli są to nakazy, to jest ona scentralizowana, jeżeli parametry – to jest ona zdecentralizowana, jeżeli jedne i drugie – to ma ona charakter systemu mieszanego. W zależności od tego posługujemy się albo bodźcami uznaniowymi (w pierwszym rozwiązaniu), albo jednym bodźcem podstawowym, np. zyskiem (w drugim), albo systemem, w którym obok bodźca podstawowego występują bodźce uznaniowe (w rozwiązaniu trzecim).

Koncepcję wakarowską rozwinęli uczniowie – a zarazem członkowie – tej szkoły, prof. Janusz Beksiak i prof. Urszula Libura, wprowadzając (i rozwijając) pojęcie systemu pobudzania. Z tego punktu widzenia wyróżnili oni systemy neutralne (pozwalające w skali globalnej zrównoważyć podaż z popytem) i ekspansywne (powodujące bardziej niż proporcjonalne – w stosunku do produkcji – zgłaszanie popytu na czynniki wytwórcze).

Jak wiadomo, teoria funkcjonowania gospodarki łączy się w jedną całość z teorią wzrostu ekonomicznego. Ta ostatnia jest w Polsce ściśle

związana z osobą – jednego z dwóch naszych ekonomistów o sławie światowej – tj. Michała Kaleckiego (1899-1970) i stworzonej przez niego szkoły naukowej.

Otóż M. Kalecki zdobył rozgłos jeszcze przed II wojną światową, gdy w założonym przez Edwarda Lipińskiego Instytucie Badania Konniunktur Gospodarczych i Cen zajął się wspólnie z Ludwikiem Landauem problematyką szacunków dochodu narodowego w naszym kraju. Lata bezpośrednio przedwojenne i wojenne spędził w Anglii, pracując m.in. w London School of Economics, na Uniwersytecie w Cambridge i w Instytucie Statystyki Uniwersytetu w Oxfordzie. Zdaniem Joan Robinson, pod pewnymi względami wyprzedził on teorię Johna M. Keynesa. Do kraju powrócił w 1955 r. Jego pierwsze wielkie wystąpienie – na II Zjeździe Ekonomistów – wywarło na słuchaczach niezatarte wrażenie. I tak się zaczęło!

Otóż M. Kalecki zajął się – ogólnie biorąc – zbadaniem i wytlumaczeniem koniecznych związków, jakie istnieją z jednej strony między tempem wzrostu gospodarczego a efektywnością kapitału i inwestycji, z drugiej zaś – między technicznym uzbrojeniem pracy a jej wydajnością i kapitałochłonnością dochodu narodowego. Przeanalizował on różne typy postępu technicznego oraz prawidłowości rządzące przyspieszeniem tempa wzrostu w różnych warunkach gospodarczych. Prześledził również relacje między stopą konsumpcji a stopą inwestycji, a także sformułował pojęcie barier wzrostu.

Jednym z kontynuatorów teorii M. Kaleckiego był – i pozostał – prof. SGPiS oraz Austriackiego Instytutu Porównań Gospodarczych Kazimierz Łaski, co odzwierciedliło się m.in. w jego pracy „Zarys teorii reprodukcji socjalistycznej”.

Nowe momenty teoretyczne wysunął tu prof. Cezary Józefiak. Omówił on mianowicie relacje między podażową i popytową stroną wzrostu gospodarczego oraz związki między nimi.

Trzeba pamiętać, że oprócz teorii wzrostu, M. Kalecki zajął się też problematyką rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji.

Oprócz wymienionych tu Teoretycznych Szkół Naukowych powinno się wymienić czołowe katedry teorii ekonomicznej, ponieważ odegrały one wielką rolę w rozwoju w naszym kraju nauki. Różnica między szkołami i katedrami – jak wykazuje doświadczenie – polega na tym, że pierwsze z nich obejmowały grupy ekonomistów kontynuujących (przynajmniej przez pewien czas) wspólne kierunki myślenia, natomiast drugie odnosiły się do zespołów, których członkowie koncentrowali się wpraw-

dzie wokół jednej postaci wiodącej, ale którzy mogli reprezentować dość różne zainteresowania badawcze. Naszą uwagę poświęcimy właśnie owym postaciom wiodącym.

Katedra profesora Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Wacława Wilczyńskiego (ur. 1923 r.).

Wyszedł on mianowicie od stwierdzenia, że plan centralny nie potrafi rozwiązać wszystkich problemów optymalizacji, więc trzeba również stworzyć realne przesłanki optymalizacji doraźnej, oddolnej, czyli możliwości dostosowania się przedsiębiorstw do zmieniających się warunków ekonomicznych. Przy tym opowiedział się on za centralnym regulowaniem cen i za tym, aby polityka kształtowania parametrów uwzględniała ich funkcję bodźcową, tj. integrującą rachunek ekonomiczny jednostki gospodarczej z interesem jej pracowników. Według niego też, państwo powinno zrezygnować z pełnienia funkcji dyrektorskich i stać się suwerenem nad gospodarką.

Zarazem podkreślał on, że przejście od gospodarki centralnie planowanej do gospodarki rynkowej okazało się historyczną koniecznością, co związane jest z takimi właściwościami tej gospodarki, jak własność prywatna, wolność ekonomiczna, samodzielność decyzyjna i materialna odpowiedzialność podmiotów gospodarczych oraz mechanizm równoważący podaż z popytem; i nie można wg niego zaciemniać obrazu Rzeczypospolitej takimi, czy innymi aferami, gdyż stanowią one jedynie margines rozwoju kraju. Ale trzeba też – jak zaznaczył – powiedzieć, że w ogóle nie widać jakiegoś sensownego programu IV Rzeczypospolitej i że Rząd naraża się tu tylko na drwiny.

Katedra profesora Uniwersytetu Łódzkiego, przewodniczącego Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej przy RM, Jana Mujzela (1923-2006).

Opowiedział się on za modelem zdecentralizowanym. Stwierdził, że po to, aby w ramach przedsiębiorstwa mógł funkcjonować rachunek ekonomiczny, nie wystarczy występowanie jego odrębności i samodzielności majątkowo-dochodowej, czy jego bezpośrednie zainteresowanie i dążenie do maksymalizacji wyodrębnionych efektów gospodarowania; konieczna staje się ponadto jego samodzielność w określaniu celów działalności gospodarczej oraz środki służące do ich realizacji. Przy tym jest to uzależnione od charakteru systemu gospodarczego.

Dzięki racjonalności mikroekonomicznej, przedsiębiorstwa stają się – jak zauważył – skrupulatnie analizujące, liczące i podejmujące de-

cyzje; centrum uzyskuje możliwość rozwinięcia pośrednich narzędzi regulacji; umacniają się stosunki między przedsiębiorstwami, a w konsekwencji działanie mechanizmu samoregulacji; wreszcie zaś – możliwy staje się zobiektywizowany pomiar efektywności na szczeblu przedsiębiorstw, co daje podstawę do silnego motywowania kadr kierowniczych i załogi.

Według niego, celowe byłoby uznanie pluralizmu struktur podmiotowych, czyli istnienie obok siebie przedsiębiorstw menedżerskich, samorządowych, spółdzielczych, o własności mieszanej i całkowicie prywatnej.

W jego przeświadczeniu, prywatyzacja winna m.in. przyczynić się do uruchomienia zasadniczych czynników umacniających podażową warstwę równowagi i stabilizacji na rynku towarów i usług. Przy tym prywatyzacja kapitałowa generuje na ogół zdrowe ekonomicznie i aktywnie działające podmioty kapitalistyczne; niestety jej zakres jest wąsko ograniczony, na skutek czego nie stwarza ona szansy na sprywatyzowanie podstawowych zasobów przedsiębiorstw państwowych.

Sprzeciwił się J. Mujżel w sposób stanowczy sformułowanej w 1988 r. (i jej późniejszym modyfikacjom) idei J. Lewandowskiego i J. Szomburga, aby jednorazowo rozdać ludności majątek państwowy w postaci bonów prywatyzacyjnych. Nie powinno się też – jego zdaniem – dopuszczać do sytuacji, w której wzrost dokonuje się kosztem nadmiernej nierównowagi makroekonomicznej, ponieważ może to doprowadzić do kryzysu finansowego.

Ostatnie 11 lat swojej działalności J. Mujżel spędził stojąc na czele Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej, gdzie służyła mu pomocą – nie tylko organizacyjną – prof. Elżbieta Mączyńska.

Katedra profesora Akademii Handlowej w Szczecinie i SGPiS, Maksymiliana Pohorillego (1915). Reprezentował on ekonomię konsumpcji.

Według niego, prawidłowe kształtowanie konsumpcji nie jest pochodną, lecz jednym z podstawowych elementów decydujących o efektywności funkcjonowania całego systemu gospodarczego. Wyjściową kategorią jest – jak zauważył – model konsumpcji. Jest to odpowiadająca ukształtowanym przyzwyczajeniom i upodobaniom struktura spożycia, obejmująca dobra i usługi, które zaspokajają zarówno materialne, jak i duchowe potrzeby społeczeństwa. Model ten – co podkreślił – musi być zmienny w czasie. Toteż trzeba odróżniać strukturę istniejącą od struktury

pożądaną. Ta ostatnia służy do określenia prawidłowej struktury inwestycji.

Niezmiernie ważną rolę odgrywa – w jego przekonaniu – kategoria konsumpcji realnej, czyli takiej, która zależy nie tylko od bieżących dochodów ludności, lecz także od wyposażenia gospodarstw domowych (akumulacja konsumpcyjna). Powinno się tu wyodrębnić pojęcie niezbędnego i zadowalającego poziomu zaspokojenia potrzeb. W tym pierwszym bierze się pod uwagę przede wszystkim minimum socjalne; drugie natomiast określa się z punktu widzenia współczesnego stanu wiedzy i doświadczenia krajów bardziej gospodarczo rozwiniętych.

Jeżeli preferencje społeczne mają odzwierciedlać potrzeby społeczeństwa jako całości, to – wg M. Pohorillego – muszą one uwzględniać aspiracje jego członków, a także takie elementy, jak interes zbiorowy, dłuższy horyzont czasowy i postulaty wynikające z nadrzędnego systemu wartości, takie jak równość i sprawiedliwość społeczna. Przy tym należy tutaj konfrontować krzywą preferencji z krzywą możliwości produkcyjnych.

Wielce istotne znaczenie – co z naciskiem zostało przez niego zaakcentowane – ma stymulacyjna funkcja konsumpcji, wyrażająca się w roli tej ostatniej jako czynnika wzrostu gospodarczego.

Katedra Czesława Bobrowskiego (1904-1996).

Pierwszy wielki krok w zakresie myśli ekonomicznej uczynił C. Bobrowski wraz z gronem swoich przyjaciół na początku lat 30., powołując do życia „Klub Gospodarki Narodowej” oraz czasopismo pod podobną nazwą. Krokiem drugim – już po wojnie – było objęcie przez niego kierownictwa Centralnego Urzędu Planowania i realizowanie Trzyletniego Planu Odbudowy Kraju. Krok trzeci – to wiceprzewodnictwo w Radzie Ekonomicznej. I wreszcie krok czwarty – to zorganizowanie Konsultacyjnej Rady Gospodarczej. Przy tym był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.

I właśnie w ramach swojej katedry zajął się kwestią metodologicznego charakteru planu. Wprowadził zgodnie z tym do literatury takie pojęcia jak: „poła planu” określające przedmiot planowania (cała gospodarka narodowa, czy jej część); „zakres planu” (obejmujące zmienne będące przedmiotem jego ustaleń); „intensywność planu” (określające nasilenie działań planu). Przy tym kazał brać pod uwagę ograniczoność bazy informacyjnej i techniczne możliwości przetworzenia informacji w decyzje.

W analizach ekonomicznych powinno się – jak zaznaczył – pamiętać, że pożądane kierunki rozwoju należy rozpatrywać, uwzględniając stosunek między oczekiwaniami społecznymi a gospodarczymi możliwościami i zarazem analizować „wariant obaw” i „wariant nadziei”. Konieczna jest więc – według niego – wielokryteryjność ocen gospodarki, pod kątem powiązania ich ze zmieniającymi się warunkami.

Zajął się C. Bobrowski także rozpatrzeniem sprzeczności między wizją Centralnego Planisty a preferencjami społeczeństwa, wyrażając pogląd, że wizji tej nie można podporządkować – często sprzecznym – postulatом społecznym, a równocześnie nie można owych postulatów ignorować.

Generalnie biorąc – jak starał się skonkludować – plan centralny powinien być ograniczony do wyborów, u podłoża których znajdują się przesłanki społeczno-polityczne i makroekonomiczne. Natomiast decyzje, których podstawą jest cząstkowy rachunek ekonomiczny, powinny być przekazane na niższe szczeble dyspozycji gospodarczej.

Czesław Bobrowski był powszechnie uważany za wybitnego intuicjonistę i za najbarwniejszą postać wśród ekonomistów.

Oprócz szkół naukowych i czołowych katedr, ale równolegle i w powiązaniu z nimi, występowali też ekonomiści, którzy okazali się – dzięki swoim szczególnym właściwościom umysłowym i roli odgrywanej w środowisku – wybitnymi indywidualnościami, przy czym niezależnie od tego, czy stoją, czy nie stoją, na czele określonych zespołów badawczych (katedr) warto o nich pamiętać, z uwagi na ich wkład do rozwoju nauki. Przede wszystkim chcielibyśmy tu, z pewnych względów, zająć się trzema, dość różnymi zresztą, przypadkami.

Może się wydać bardzo dziwne, że jeden z dwóch naszej światowej sławy ekonomistów, Oskar Lange (1904-1965) nie stworzył szkoły naukowej z ekonomii. Ale tak w istocie było! Spróbowała to przeanalizować Helena Hagameyer. Otóż według niej, założycieli szkół cechuje zazwyczaj swoista jednostronność i skoncentrowanie się na pewnym problemie. Tymczasem O. Lange cechował się wielostronnością, zdolnością do dostrzegania „obu stron medalu naraz”. Tacy ludzie nie bywają raczej założycielami szkół.

O. Lange miał ogromny dorobek jeszcze przed wojną i w czasie wojny. Przede wszystkim trzeba tu wymienić znane w świecie publikacje „O teorii ekonomicznej gospodarki socjalistycznej” i „Giętkość cen i zatrudnienia”. Wykładał na uniwersytetach Berkeley, Stanford, Columbia i Chicago. Po powrocie do Polski nie wolno mu było zajmować się teorią

ekonomii (choć był rektorem SGPiS). Sytuację tę zmienił dopiero II Zjazd Ekonomistów, w wyniku którego został on przewodniczącym Rady Ekonomicznej i otrzymał katedrę ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim.

O. Lange zajmował się bardzo wieloma zagadnieniami. Przed wszystkim przeanalizował zagadnienie poszczególnych form własności socjalistycznej i – w tym kontekście – rolę i charakter poszczególnych rodzajów przedsiębiorstw (państwowe i spółdzielcze oraz łączące się z nimi: odchylenie anarchosyndykalistyczne i odchylenie biurokratyczne). Starął się też naświetlić rolę samorządu robotniczego w procesie gospodarowania. Ogromnie dużo uwagi poświęcił charakterowi planowania, a w związku z tym – kwestii akumulacji i konsumpcji oraz rozwojowi gospodarczemu. Dużo miejsca poświęcił też problematyce cen i decentralizacji decyzji ekonomicznych. Bardzo szeroko przy tym opracował zagadnienie racjonalności gospodarowania, z którego upowszechnieniem wiązał wielkie nadzieje.

Otóż O. Lange dokonał w swoim rozumowaniu przede wszystkim rozróżnienia racjonalności rzeczowej i metodologicznej, wykazując zarazem, że proces gospodarowania łączy się jedynie z tą ostatnią. Na tym też tle starał się wyjaśnić, że postulaty racjonalności można realizować bądź w postaci zasady największego efektu, bądź za pomocą zasady najmniejszego nakładu środków. Przy tym posługiwanie się tymi zasadami siłą rzeczy zakłada, że cele oraz środki będą skwantyfikowane. O. Lange naświetlił również różnice między racjonalnością społeczno-gospodarczą i prywatno-gospodarczą, stwierdzając zarazem, że pierwsza z nich generuje hierarchiczną strukturę celów. Na koniec sformułował tezę, że w teorii ekonomicznej socjalizmu powinno się wykorzystywać rezultaty prakseologii, traktując ją jako naukę pomocniczą o bardzo dużym znaczeniu metodologicznym. Stąd też jego podejście zostało nazwane prakseologiczną koncepcją racjonalności.

Drugi zasygnalizowany wyżej przypadek wybitnego indywidualisty odnosi się do Zdzisława Sadowskiego (1925), profesora Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletniego (20 lat) prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i wicepremiera, którego działalność wydawnicza i organizatorska wywierała znaczący wpływ na charakter środowiska.

Jego ogólnoteoretyczne podejście do problematyki ekonomicznej zasadzało się na stwierdzeniu, że rozwój społeczno-gospodarczy dokonu-

je się w warunkach wielorakości celów. A więc – zamiast skupiać się na maksymalizacji jakiejś jednej wielkości agregatowej, należy koncentrować się na zmianach strukturalnych. Dlatego – jego zdaniem – proces wyboru powinien się opierać na porównywaniu różnych wariantów rozwiązań strukturalnych, do czego służy budowanie kompletnego modelu symulacyjnego.

Jeżeli chodzi o politykę gospodarczą, to – jak podkreślał – w kraju takim jak Polska, w którym występuje bardzo niski poziom dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca i w którym konieczne jest zlikwidowanie niedorozwoju ekonomicznego i pokonanie dystansu dzielącego nas od rozwiniętych krajów Europy Zachodniej, za cel wspomnianej polityki należy uznać szybki i trwały wzrost, i to przy założeniu poprawy warunków życia społeczeństwa.

Z. Sadowski stał na stanowisku uspołecznienia centralnego planowania, czemu towarzyszyłoby – jak mówił – wprowadzenie podmiotowości przedsiębiorstw, tj. przyznanie im takiego zakresu uprawnień, który by umożliwiał elastyczną adaptację do zmieniających się warunków gospodarowania i pobudzał wewnętrzną skłonność do inicjatyw innowacyjnych, czyli wyzwalał w nich ducha przedsiębiorczości.

Istotnym jego pociągnięciem jako wicepremiera było przygotowanie i wprowadzenie w życie opracowania, które nazwano programem drugiego etapu reformy gospodarczej. Co niewątpliwie jest interesujące, wg przekonań Z. Sadowskiego, kompromitacja socjalistycznego wzorca rozwojowego w formie opartej na totalitarnym systemie komunistycznym nie oznacza bynajmniej trwałego zaniku idei socjalistycznych, jako odbijających system wartości zorientowany na rozwiązywanie problemów nierówności społecznej. Idee te doznały porażki, jednak problem społecznej nierówności nie znika z areny dziejów. A gospodarka rynkowa – jak zaznaczył – nie potrafi go skutecznie rozwiązać.

Trzeci spośród wspomnianych wyżej przypadków dotyczy profesora Wyższej Szkoły Handlu i Finansów Międzynarodowych, Stefana Kurowskiego (1923), z uwagi na niezwykle odważne i zasadnicze jego wystąpienie na II Zjeździe Ekonomistów. Z jego ówczesnymi poglądami wielu ekonomistów się nie zgadzało, bowiem dążyli oni do „socjalizmu z ludzką twarzą”, podczas gdy on preferował model konkurencyjny. Niemniej jednak należy on do wybitnych indywidualistów.

Według S. Kurowskiego, rolę koordynatora i regulatora podmiotów gospodarczych należy powierzyć rynkowi. Ale jest to – co starał się zaakcentować – jakby koordynator pierwszego szczebla. Trzeba bowiem

– według niego – przewidzieć także koordynatora drugiego szczebla, tj. planu centralnego. Plan ten powinien być dyrektywą makroekonomiczną, zestawieniem zadań dla całej gospodarki. Nie miałby on więc adresatów i nie byłby wyposażony w administracyjne środki oddziaływania.

W przekonaniu S. Kurowskiego, musiałyby nastąpić odetatyzowanie własności ogólnospołecznej i spółdzielczej oraz rozszerzenie zasięgu własności prywatnej, co sprawiłoby, że gospodarka narodowa składać się będzie z wielu odrębnych, samodzielnych podmiotów gospodarczych. Prywatna własność środków produkcji powinna występować – według niego – w takim zakresie i skali, w jakich jest ona społecznie i ekonomicznie uzasadniona. Przy tym adekwatnym bodźcem ekonomicznym dla procesu produkcji winien być zysk. Przyjęcie zaś cen równowagi rynkowej, jako stymulatorów dla przedsiębiorstw, prowadziłyby do zmian struktury produkcji.

Strukturotwórcze decyzje inwestycyjne winny być – w przeświadczeniu S. Kurowskiego – podejmowane przez branżowe zrzeszenia (spółki) przedsiębiorstw, w trybie samofinansowania zasilania kredytem bankowym, na własny rachunek i ryzyko.

Jeśli chodzi o wielkie organizacje gospodarcze, to – jak powiada – nie nastąpiła w nich intensyfikacja działalności w angażowaniu czynników produkcji. WOG-i nie wykazały żadnej większej elastyczności w działaniu, nie stały się terenem większego postępu technicznego i nie spowodowały większego dostosowania produkcji do struktury popytu.

Co się zaś tyczy naszej obecnej sytuacji, to – wg jego oceny – winniśmy porzucić hasło „państwo minimum”, czy też „mniej państwa” i zatrzymać się na dyrektywie „państwo wystarczające – ani za małe, ani za duże”.

Proces rozwoju naszego środowiska ekonomicznego nie był jednak płynny i niezakłócony. Nie podobało się ono coraz bardziej władzom, z uwagi na daleko idącą niezależność sądów. Konflikt stopniowo narastał. Aż doszło do tzw. „wypadków marcowych” 1968 r. Posługując się mianowicie hasłem walki przeciwko „ideologom rewizjonizmu i zwolennikom koncepcji socjalizmu rynkowego”, postanowiono po prostu „raz na zawsze zlikwidować” problem. Z frontalnym atakiem spotkały się przede wszystkim poglądy W. Brusa i M. Kaleckiego, represje dotknęły również C. Bobrowskiego i niektórych innych ekonomistów. Rozwiązano też kilka wydziałów na Uniwersytecie Warszawskim. Bardzo smutny jest przy

tym fakt, że znaleźli się i tacy ekonomiści (na szczęście nieliczni!), którzy wzięli aktywny udział w tej nagonce. Nie będziemy wymieniali ich nazwisk. Nie chcemy też rozwijać tego tematu. Pragniemy tylko – jako rzecz najważniejszą – podkreślić, że hamowanie krytyki okazało się na dłuższą metę niemożliwe!

Wróćmy do głównego wątku naszych wywodów.

Otóż – jak to wyżej określiliśmy – wybitnych indywidualistów musimy dla jasności podzielić na trzy różne, pod względem merytorycznym i ilościowym, grupy, tj. tych, którzy wypowiadali się głównie o realnej sferze gospodarki (grupa zdecydowanie najliczniejsza), tych, którzy poświęcili swoje rozważania sferze finansów i pieniądza oraz tych, którzy zajęli się obiema wymienionymi sferami (tu zresztą wystąpiło tylko trzech ekonomistów).

Zacznijmy od Józefa Pajestki (1924-1994), profesora Uniwersytetu Warszawskiego, członka PAN. Otóż wyszedł on z założenia, że jeśli wielka użyteczność koncepcyjno-strategicznej funkcji planowania jest niepodważalna, to pełne bezpośrednie koordynowanie bieżącej działalności przedsiębiorstw w sposób scentralizowany nie zapewnia odpowiedniej sprawności ekonomicznej. W tym kontekście zaprezentował on dwie odmienne koncepcje. Jedna opierała się na założeniu odgórnego procesu rozwoju, druga – na kojarzeniu centralnego uruchamiania sił rozwoju z wyzwaniem oddolnych czynników postępu. Pierwsza polegała na tym, że planowanie centralne stosuje degradację zadań i środków drogą ustalania dyrektyw i limitów oraz bezpośrednio kształtuje i koordynuje ogół wszystkich działań, branż i jednostek gospodarczych. Jest to – jak pisał – planowanie centralistyczne. W drugiej koncepcji centralne planowanie koncentruje się na określaniu warunków i reguł działania organizacji gospodarczych oraz na wytyczaniu i realizowaniu strategii rozwojowej, poprzez sterowanie procesami rozwoju za pomocą instrumentów ekonomiczno-finansowych. Jest to – jak to ujął – planowanie o charakterze strategicznym.

Całkowite podporządkowanie działalności przedsiębiorstw centralnie określonej racjonalności ogólnospołecznej nie zapewnia – zdaniem J. Pajestki – racjonalności mikroekonomicznej. Co więcej, bez oparcia się na tej ostatniej, racjonalność makroekonomiczna nie może być pełna. Chodzi więc o to, aby postulaty racjonalności ogólnospołecznej internalizować w rachunku ekonomicznym przedsiębiorstw, co – jego zdaniem – musi zakładać wzrost ich samodzielności. I właśnie rozwiązanie tego za-

gadnienia jest – jak to określił – podstawowym dylematem sposobu funkcjonowania gospodarki.

Co przy tym najważniejsze, J. Pajestka stwierdził, że racjonalność gospodarowania stanowi funkcję wyboru celów społecznych, alokacji czynników wytwórczych i rozwiązań systemowo-instytucjonalnych, w związku z czym łączy w sobie w jedną spójną całość trzy różne kryteria, a mianowicie: słuszności, ekonomiczności i skuteczności.

J. Pajestka opowiedział się za ewolucyjnym przejściem do rynkowej gospodarki kapitalistycznej, twierdząc, że zmiany systemowe są z natury przedsięwzięciem długookresowym.

Zupełnie inaczej, przy czym bardzo oryginalnie, podszedł do zagadnienia planowości profesor SGPiS, a następnie SGH, Krzysztof Porwit (1922). Otóż starał się on zwrócić uwagę na znaczenie przedplanowych studiów strategicznych. Są to – jak powiadał – studia dostarczające zobiektywizowanych przesłanek do rozpoznania dynamiki i przyszłych zmian strukturalnych finalnego popytu konsumpcyjnego, zmian w warunkach międzynarodowego podziału pracy oraz podstawowych tendencji w technice. Głównym ich zadaniem jest – według niego – analiza celów oraz zewnętrznych uwarunkowań i współzależności rozwoju. Innymi słowy, pełnią one funkcję swoistego źródła wiedzy o ogólnosystemowych wymaganiach i ograniczeniach, dzięki czemu wpływają na skuteczność planowania i możliwość wyrażania w nim nadrzędnych kryteriów społecznych. Z tych właśnie względów wykorzystują one procedury modelowo-algorytmiczne, a także syntetyzujące rachunki koordynacyjno-bilansowe w odniesieniu do najważniejszych pól równowagi i w ujęciu międzyokresowym.

Jeśli zaś rozpatruje się konflikty między aspiracjami a ograniczeniami w sferze osiągalnych celów, to – co stwierdzał z naciskiem – w żadnym razie nie wolno zapominać o osi czasu. Rzecz bowiem – jego zdaniem – w tym, że warunki występujące w ramach okresów krótkich mogą prowadzić do dominacji racjonalności wymuszonej, pozostawiającej niewiele miejsca na wybór. Tymczasem problem realizacji owych celów polega nie tylko na alokacji i wykorzystywaniu środków, które już są dostępne, ale również na ich zdobywaniu.

Nie chodzi – jak zaznaczył – o rozbudowanie funkcji państwa, lecz o tzw. strefę środkową, czyli o szeroką grę instytucji niepaństwowych, takich jak różne zrzeszenia, izby, wspólne fundusze i instytucje oszczędnościowo-pożyczkowe, gwarancyjne, ubezpieczeniowe, których

głównym zadaniem jest wspieranie długookresowych przesłanek w procesie gospodarowania, a także współrealizacja polityki przemysłowej i polityki podziału (wraz ze społeczną). Od tych właśnie spraw zależą w znacznym stopniu – wg niego – szanse realizowania strategii państwa. W sumie więc – na warunki powodzenia składają się aktywność instytucji państwa, twórcze przejawy sił rynku i rozwojowych strategii przedsiębiorstw oraz sprawna, nastawiona na wspomaganie rozwoju, sfera środkowa.

Przejdźmy do naświetlania poglądów Cezarego Józefiaka (1932), profesora Uniwersytetu Łódzkiego. Otóż w przeciwieństwie do dwóch powyższych ekonomistów, nie wyeksponował on zagadnienia planowości (choć wspominał o planowaniu!), lecz podkreślił znaczenie oddolnego mechanizmu regulowania gospodarki.

Według niego, uspołecznienie planowania może być oparte na koncepcji konsultacyjnej lub negocjacyjnej. Pierwsza polega na tym, że ośrodki władzy ustalają projekt skali oraz proporcji zaspokojenia rozmaitych potrzeb, a także decydują o stopniu uwzględniania zgłaszanych do tego projektu uwag i propozycji. Druga natomiast zakłada uwzględnianie wymienionych celów w trakcie dyskusji między rządem a organizacjami społecznymi, które muszą być od niego niezależne.

Powinno się – jego zdaniem – odróżniać przedsiębiorstwa oparte na autonomii samorządowej, kiedy ich dyrektorzy otrzymują pełnomocnictwa do wykonywania swych funkcji od załogi i przedsiębiorstwa oparte na autonomii technokratycznej, gdy będą oni podlegali państwowej administracji gospodarczej. C. Józefiak opowiedział się za pierwszym rozwiązaniem.

Osiągnięcie w procesie gospodarowania efektywności alokacyjnej jest – co zaznaczył z naciskiem – nieodłączne od wynikających z istoty gospodarki rynkowej mechanizmu samoregulacji i procesu konkurencji. Przy tym – jak stwierdził – regulacji rynkowej zostaje poddana alokacja wszystkich czynników wytwórczych.

Jeśli chodzi o ingerencję państwa w gospodarkę, to winna odbywać się ona – na co zwracał uwagę – z poszanowaniem reguł gry rynkowej. Co się zaś tyczy środków i instrumentów jego oddziaływania, to mają się one – według niego – koncentrować na sferze polityki fiskalnej, monetarnej i kursowej.

Skoro – jak stwierdził – nie kwestionuje się własności prywatnej jako podstawy gospodarki, to nie można kwestionować prawa właścicieli

do własności, której ich pozbawiono. Prawa tego bowiem nie powinno się trochę przestrzegać, a trochę nie.

Kolejny w tej grupie wybitny indywidualista to Witold Trzeciakowski (1926), profesor Instytutu Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego oraz Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN. Usiłował on naświetlić występujące zalety i wady każdego z dwóch nieodzownie – jak uważał – łączących się ze sobą mechanizmów funkcjonowania gospodarki, tj. oddolnego i odgórnego.

Wychodził on mianowicie z założenia, że pewne sprawy – jak liberalizacja cen i wprowadzenie wymienialności pieniądza – rzeczywiście należało zrealizować w sposób radykalny. Inne natomiast – np. przekształcenia strukturalne i instytucjonalne – musi się przeprowadzać stopniowo.

Według niego, dla krajów takich jak Polska, tj. na średnim poziomie uprzemysłowienia, nie można stosować w sposób bezpośredni wzorców krajów wysoko rozwiniętych, ani słabo rozwiniętych.

Stwierdzał on przy tym, że choć szybka prywatyzacja jest najbardziej skuteczną metodą walki z recesją, to jednak nie daje ona automatycznie gwarancji spadku bezrobocia i dlatego decydent uwzględniając całokształt przesłanek społeczno-politycznych, musi dokonać wyboru na zasadzie mniejszego zła.

Zwrócił on też uwagę, że istnieją liczne niebezpieczeństwa łączące się z rozszerzaniem obszaru gospodarczej działalności państwa. Niebezpieczeństwa te wynikają z podatności władzy centralnej na uleganie presjom silnych grup nacisku na „rozmiękczenie” ograniczeń budżetowych, z możliwości nawrotu centralizmu oraz etatyzmu, a także z istnienia barier kadrowych i organizacyjnych.

Co jednak najistotniejsze, podkreślał on, że przez rozsądny interwencjonizm powinno się rozumieć taką politykę ingerencji państwa, która byłaby przyjazna dla mechanizmu rynkowego, która ukazywałaby kierunki przemian służących długofalowemu wzrostowi oraz restrukturyzacji i która uwzględniałaby ograniczenia budżetowe, zapewniała stabilizację makroekonomiczną oraz stanowiłaby informacje na temat polityki rządu. Takie właśnie podejście akcentuje – według niego – konstruktywną rolę państwa w gospodarce, ogranicza dyrektywny charakter jego interwencji i wypukla jego funkcje – pomocniczą, służebną i chroniącą podstawy ładu rynkowego.

Na zupełnie inne momenty, a mianowicie na uwarunkowania polityki strukturalnej, starał się zwrócić uwagę profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Aleksander Łukaszewicz (1927).

I tak, podkreślał on, że strategia strukturalna musi uwzględniać przede wszystkim osiągnięcia rewolucji naukowo-technicznej, ograniczenia o charakterze naturalnym, w tym ekologicznym i zmiany dokonujące się w strukturze konsumpcji. Wszystko to zaś winno być podporządkowane dążeniu do zdobycia możliwie korzystnego miejsca w międzynarodowym podziale pracy. Przy tym wybory strukturalne muszą być nastawione na restrukturyzację gospodarki.

Struktura gospodarcza powinna być – zdaniem A. Łukaszewicza – możliwie giętka i podatna na zmiany, a więc cechować się znaczną przedstawialnością aparatu wytwórczego oraz zdolnością do elastycznych dostosowań produkcji do zmieniających się potrzeb. Problem ten odnosi się nie tylko do przemian, które można nazwać wielkimi; chodzi również o zmiany małe, ponieważ mogą one wyzwolić ssanie postępu technicznego na szeroką skalę. Trzeba też wiedzieć, że współczesna rewolucja naukowo-techniczna przesuwając stopniowo akcent ze strategii gałęziowo-branżowej na strategię produktową.

Proces wzrostu gospodarczego – w przekonaniu A. Łukaszewicza – powinno się rozpatrywać w czterech różnych wymiarach, tj.: ilościowym, jakościowym (strukturalnym), czasowym i przestrzennym. Wymiary te – jak stwierdza – są ze sobą powiązane niezbędnymi sprzężeniami zwrotnymi i to zarówno dodatnimi, jak i ujemnymi. Z tych właśnie względów przeszkody i bariery lub też stymulatory pojawiające się w jednym z wymiarów wzrostu muszą się przenieść po jakimś czasie na inny, przy czym okres reakcji jest uzależniony m.in. od tego, czy będzie miał charakter jednorazowy, czy ciągły.

A. Łukaszewicz wprowadził do rozważań kategorię metaracjonalności, która odnosi się do długich przedziałów czasowych „niedomkniętych od góry”, a więc wiąże się z decyzjami sekularnymi, które nie mogą być wsparte rachunkiem ekonomicznym. Analiza nie wykracza tutaj poza obszar prognoz i projekcji. Konkretnie biorąc – jak zauważał – kategoria ta znajduje wyraz przy ocenie takich procesów, jak np. społeczno-ekonomiczna przebudowa struktury rolnictwa, czy industrializacja kraju.

Leszek Zienkowski (1923), profesor w Głównym Urzędzie Statystycznym i PAN, również nawiązał m.in. do kwestii struktury gospodarczej kraju, ale ujął to w innym kontekście.

Przed wszystkim jednak oświadczył on, że powinno się generalnie zakwestionować praktyczną możliwość gwałtownego „jednorazowego” przejścia z jednego systemu gospodarczego do drugiego, a za społecznie akceptowalną uznać wyłącznie drogę przekształceń stopniowych.

Poczynił on także dwie – choć bardzo różne – zasadnicze uwagi. Z jednej strony mianowicie sformułował on tezę, że przy ogólnie niskim poziomie dochodów niezbędne w sensie społecznym staje się zapewnienie minimum socjalnego na poziomie relatywnie wysokim w stosunku do średniej. Z drugiej zaś stwierdził, że trzeba zdecydowanie odrzucić mit, jakoby do rozwiązania wszystkich zagadnień praktyki gospodarczej wystarczyły kategorie i kryteria gospodarki pieniężnej oraz mechanizm konkurencyjno-cenowy. Równocześnie wyraził on przeświadczenie, że zmiany strukturalne w Polsce zachodzą bardzo wolno i istnieje niebezpieczeństwo, że w końcu zaczną to źle oddziaływać na naszą gospodarkę.

Jego zdaniem, polityka przemysłowa winna wspomagać restrukturyzację gospodarki, m.in. przez ułatwianie procesu likwidacji zbędnych zdolności produkcyjnych oraz przemieszczeń siły roboczej, przy czym nie powinna się ona koncentrować na wspieraniu arbitralnie wybranych branż, lecz raczej na tworzeniu ogólnych warunków aktywizacji przedsiębiorstw. Chodzi bowiem – jak podkreślił – o to, że celem powinno być popieranie dobrych przedsiębiorstw, aby stały się jeszcze lepsze, a nie podtrzymywanie słabych, nie rokujących nadziei.

Jeżeli chodzi o działalność w szarej strefie, to – jak zaznacza – według „grubych” szacunków, obejmuje ona ok. 26% PKB. Rozpoznanie jej jest ważne dlatego, że obejmuje ona działalność produkcyjną, w wyniku której powstają nowe wyroby i usługi. Ponadto działalność ta wpływa na szereg procesów gospodarczych dokonujących się poza nią, zaś pieniądź, który krąży w jej ramach, trafia w pewnym momencie do strefy jawnej i powiększa popyt. Znajduje w niej też zatrudnienie i zarabia na życie część bezrobotnych. Równocześnie jednak szara strefa jest zjawiskiem negatywnym, ponieważ działający w niej ludzie nie płacą podatków, na czym traci budżet państwa.

Zagadnieniami o charakterze fundamentalnym – zarówno na płaszczyźnie wewnętrznej, jak i międzynarodowej – zajęła się profesor Danuta Hübner (1948), organizatorka i szefowa Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, a obecnie Komisarz UE ds. Polityki Regionalnej.

Jej punktem wyjścia było stwierdzenie, że w wyniku transformacji zmienia się kontekst ideologiczny oraz charakter i sposób funkcjonowa-

nia instytucji; zmianie ulega także relacja między jednostką i społeczeństwem; zmienia się również spojrzenie na podstawowy mechanizm wytwarzania i podziału; a w konsekwencji i na rolę państwa.

Jej zdaniem, w realiach transformacji systemowej muszą występować kombinacje: prywatnej własności i wolnego rynku – z bezpośrednim i pośrednim interwencjonizmem państwowym; liberalnego podejścia do otwarcia i integracji z gospodarką światową – z podejściem protekcjonistycznym, które będzie promować rozwój gospodarki narodowej; orientacji na rynek – z możliwie sprawiedliwym zaspokojeniem potrzeb społeczeństwa. Właściwym więc – jak zauważa ona – nastawieniem jest wybór nieortodoksyjny, będący wprowadzie kombinacją rozwiązań czystych, ale nie kombinacją przypadkową.

W jej głębokim przekonaniu, rola państwa w okresie transformacji nie może być rozpatrywana w sposób abstrakcyjny. Działa ono bowiem w określonym środowisku społecznym, które jest silnie zróżnicowane pod względem priorytetów i ograniczeń w zakresie zmian politycznych i ekonomicznych. Przy tym kapitałne – według niej – znaczenie ma kwestia kształtowania się relacji między zakresem działań państwa a obszarem pozostawionym mechanizmowi rynkowemu i zachowaniami na szczeblu mikro (które to zachowania decydują o efektach transformacji). Krótko mówiąc – działania państwa nie mogą polegać na podążaniu za postępującymi zmianami, lecz musi je ono wyprzedzać, inicjować i kształtować.

Reasumując powyższe, wyraża ona opinię, że w okresie transformacji polityka państwa wymaga strategicznego spojrzenia, przy tym powinna ona mieć wymiar krótko-, średnio- i długofalowy oraz koncentrować się na problemach najważniejszych.

Kolejnym wybitnym indywidualistą jest Jerzy Kleer (1928), profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Wyższej im. R. Kudlińskiego. Jego uwagi mają charakter uogólniający dotychczasowe wyniki transformacji systemowej.

J. Kleer stoi na stanowisku, że specyfika procesu transformacji cechuje się nie tylko tym, iż ma charakter wieloaspektowy, tzn. że obejmuje wszystkie podstawowe obszary życia społecznego, lecz przede wszystkim tym, że poszczególne (główne) segmenty tego procesu różnią się zarówno obszarem przekształceń, jak też, co istotne, charakterem oraz tempem przemian.

Podkreśla on zarazem, że przekształcenia w poszczególnych obszarach dokonują się w różnym czasie, albo inaczej mówiąc, przemiany w poszczególnych segmentach wymagają różnego czasu dojścia. I tak np.

segment polityki ma całkiem inny rytm przemian w porównaniu ze sferą społeczną, nie mówiąc już o systemie wartości. Przy tym – co akcentuje on wyraźnie – różnice w rytmie przemian poszczególnych segmentów pociągają za sobą narastanie olbrzymich dysproporcji, co powoduje, że nawet w przypadku, kiedy nie występują jakieś szczególne czynniki utrudniające ów proces, to po pewnym czasie następuje ogromne niedopasowanie poszczególnych segmentów.

Doświadczenia państw podlegających transformacji wskazują, że wizje teoretyczne zawsze pozostawały w kolizji z praktycznymi możliwościami społeczeństw. W poszczególnych krajach były one różne, od niedojrzałości ekonomicznej, poprzez opór społeczny, aż po bariery kulturowe.

Spółeczeństwo, które w licznych sondażach wypowiada się za przystąpieniem do Unii Europejskiej i widzi głównie dobrobyt w najbardziej rozwiniętych krajach Unii, często naiwnie sądzi, że przystąpienie do niej pociągnie za sobą, niejako od zaraz, skok w sytuacji materialnej, bez ponoszenia odpowiednich kosztów.

Niezmiernie istotną uwagę wyraził on zaznaczając, że zewnętrzne uwarunkowania wiążą się, ogólnie biorąc, z uczestnictwem kapitału zagranicznego w procesie prywatyzacji. Dopływ tego kapitału oznacza nie tylko zasilanie zewnętrzne, ale z reguły narzuca inną logikę działania. Logika ta nie jest wyznaczona poziomem ekonomicznym i technicznym przedsiębiorstw krajowych lecz racjonalnością kapitału zagranicznego uczestniczącego w przedsięwzięciach prywatyzacyjnych.

Na koniec zaś stwierdził, że tworzenie gospodarki rynkowej w przyspieszonym tempie narusza zasady równości szans.

Przejdźmy do poglądów Tadeusza Kowalika (1926), pracownika naukowego Instytutu Historii Nauki i Techniki PAN, następnie pracownika Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN, profesora Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że przeprowadził on analizę polskiej gospodarki, poczynając od problematyki modelu trójsektorowego oraz kwestii parcelacji i osadnictwa wiejskiego, poprzez naświetlenie „bitwy o handel” i zmianę modelu gospodarczego, aż do zagadnień początków planowania.

Natomiast w ramach omówienia zmian systemowych w Polsce przedstawił on trzy kompleksy zagadnień. Przede wszystkim szczegółowo naświetlił losy naszego kraju i gospodarki, poczynawszy od okresu na-

zwanego stanem „żadności”, poprzez Okrągły Stół, aż do Programu L. Balcerowicza. W ramach tego poruszył również kwestię sporu o model i zarysował rolę „Solidarności”. Z kolei przeszedł do rozpatrzenia roli własności (w tym *Theory of Property Rights*) i pluralizacji owych form, a następnie strategii, jak też tempa prywatyzacji oraz relacji między sektorami państwowym a rynkiem. W powiązaniu z tym zajął się on problematyką socjalizmu samorządowo-rynkowego, znaczeniem spółek pracowniczych i ich skłonnością do inwestowania oraz pozycją Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Wreszcie zakończył tę część wywodów analizą społecznych aspektów transformacji, przy czym zwrócił uwagę na istniejący zakres ubóstwa, wyjątkowo poważne zróżnicowanie dochodów, katastrofalną sytuację mieszkaniową, pauperyzację chłopstwa i upadek rolnictwa, a także – kryzys państwa opiekuńczego i kształtowanie się w konsekwencji ustroju brzemiennego w konflikty społeczne.

Proces prywatyzacji – jak stwierdził on z naciskiem – okazał się we wszystkich krajach oporny na wszelkie koncepcje scenariusza błyskawicznego. Pośpiech w przekształceniach własnościowych przynosił więcej szkód, niż pożytku. Dlatego proces ten winien mieć przebieg ewolucyjny.

W jego pojęciu, duży sektor państwowy daje się pogodzić z rynkiem i wzrostem gospodarki, jeżeli ta jest otwarta na konkurencję zagraniczną i jeśli firmy państwowe korzystają z szerokiej autonomii.

Z żalem wspominał on, że w kraju o bogatej tradycji ruchu spółdzielczego, spółdzielczość zlikwidowano w czysto administracyjny sposób, zamiast próbować ją odetatyzować.

I wreszcie – reasumując swoje wywody, doszedł on do bardzo smutnego wniosku, że jeżeli przyjmie się elementarną zasadę, że gospodarka ma służyć ludziom, to okaże się, że zbudowaliśmy antyspołeczny system ekonomiczny. Najbardziej niesprawiedliwy w Europie.

Ostatnią w kolejności – co nie znaczy, oczywiście, że najmniej ważną – osobą z omawianej grupy jest Urszula Płowiec (1933), profesor SGPiS oraz Wyższej Szkoły Ubezpieczeń i Bankowości, przewodnicząca Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN. Specyficzną cechą jej zainteresowań – w porównaniu z innymi przedstawionymi tu ekonomistami – jest skoncentrowanie się na problematyce międzynarodowych stosunków ekonomicznych, a ściśle mówiąc – na zagadnieniach handlu zagranicznego.

Zwraca ona uwagę, że wraz z nadejściem okresu transformacji systemowej, za podstawowy problem przy kształtowaniu strategii gospo-

darczej Polski uznano umiejętne dostosowanie się do warunków, w których rynek krajowy przestaje być zamknięty i chroniony za pomocą cel oraz stopniowo staje się rynkiem otwartym.

Według niej, nadanie procesowi wzrostu charakteru proeksportowego musi się realizować przez rozwój produkcji konkurencyjnej, zarówno na rynku krajowym, jak i na rynkach zagranicznych. Przy tym podstawową miarą międzynarodowej konkurencyjności polskiej gospodarki jest udział eksportu w PKB, towarowa struktura wywozu oraz stan rezerw dewizowych.

Podkreśla ona z całą stanowczością, że w sytuacji istniejącej w Polsce, rozwój eksportu jest głównym źródłem pozyskania środków na obsługę zadłużenia zagranicznego oraz na import surowców, materiałów i dóbr inwestycyjnych. Niestety – czego nie wolno w żadnym stopniu lekceważyć – występują u nas określone bariery owego rozwoju, a zalicza się do nich te wszystkie rozwiązania i warunki mające miejsce w naszej gospodarce, które dyskryminują polskiego eksportera w porównaniu z jego konkurentami na będących dla nas głównymi rynkach zbytu – rynkach Europy Zachodniej. Są to – jak powiada – m.in. bariery:

1. związane z jakością produkcji,
2. łączące się z oferowanymi warunkami płatności za eksport i z ubezpieczeniem transakcji eksportowej,
3. o charakterze technicznym (np. brak odpowiedniej komunikacji drogowej, niewystarczająca sprawność służb celnych, ograniczenie płynności finansowej eksporterów przez istniejące zasady zwrotu podatku VAT).

U. Płowiec przypomina również, że zdaniem niektórych ekonomistów, dług należy obsługiwać wyłącznie z wpływów, jakie przynosi eksport.

Jak można się było zorientować, w ramach analizy realnej strony mechanizmu rozwoju gospodarki narodowej został poruszony cały szereg wielce istotnych, wiążących się ze sobą, aspektów teorii i polityki ekonomicznej, przy czym z różnych punktów widzenia. Jako najważniejsze spośród nich możnaby przykładowo (w skrócie, oczywiście) wymienić: problematykę podstawowych rodzajów planowania, studiów przedplanowych i kwestie osi czasu, zagadnienia wiążące się z mechanizmem funkcjonowania rynku i posiadających samodzielność decyzyjną przedsiębiorstw, jak również „rozsądnego” interwencjonizmu oraz szeroko pojętej działalności ekonomicznej państwa, charakter struktury gospodarczej

kraju, tematykę właściwości tzw. ścieżek przejścia, tempa przekształceń systemowych oraz szeroko pojęte skutki zmian ustrojowych, a wreszcie – krótko- i długofalowe konsekwencje handlu zagranicznego.

I w tym właśnie miejscu, od prezentacji ocen i opinii wybitnych indywidualistów w odniesieniu do charakteru realnej strony gospodarki, możemy przejść do przedstawienia takichże indywidualistów zajmujących się krytyczną analizą problematyki finansów i pieniądza.

Jako pierwszego wymienimy tu Marka Belkę (1952), profesora Uniwersytetu Łódzkiego i Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN, ministra finansów, a następnie premiera.

Przede wszystkim stwierdził on, iż rynek kapitałowy rozumiany w szerokim sensie jako rynek bezpośrednich instrumentów finansowych (giełda i rynek pozagiełdowy) oraz system pośrednictwa finansowego w zakresie kredytu długoterminowego, stanowi podstawowy mechanizm alokacji czynników produkcji, od którego w decydującym stopniu zależy efektywność funkcjonowania gospodarki rynkowej.

W Polsce – jak powiada – nie ukształtowały się jeszcze pozabankowe instytucje pośrednictwa finansowego, jak np. fundusze inwestycyjne, fundusze emerytalne oraz fundusze kapitału podwyższonego ryzyka (*Venture Capitals Founds*), co stanowi podstawową lukę systemu inwestycyjnego.

W jego pojęciu, „wszechpotężny” i „niezależny” bank centralny suwerennie panuje tylko nad stopami procentowymi, z których znaczenie ma jedna, tzn. stopa od operacji otwartego rynku. Sprawa polega zatem na błędnych założeniach instytucjonalnych, na jakich oparta jest nasza polityka pieniężna, a szerzej – makroekonomiczna. Nader ważne byłoby więc działanie instytucjonalne mające na celu lepsze skoordynowanie polityki pieniężnej, co musiałoby oznaczać radykalne umocnienie pozycji NBP kosztem MWGZ (Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą) i sejmu. Bez bardziej zasadniczych zmian instytucjonalnych grozi nam – według niego – w pewnych okolicznościach paraliż polityki pieniężnej. Jego konsekwencją zaś może być pogłębiająca się bezradność w walce z inflacją oraz marginalizacja banków komercyjnych.

Istnieje – na co kładzie on nacisk – zasadnicza różnica między polityką budżetową a polityką pieniężną. Tę pierwszą robi się raz na rok; jest zatem ona mało elastyczna. Tę drugą natomiast robi się codziennie. Jest więc rzeczą normalną, że na początku ciężar walki z deficytem musi wziąć na siebie polityka pieniężna.

Na nieco inne momenty zwracał uwagę Dariusz Rosati (1946), profesor SGH oraz Instytutu Koniunktur i Cen, Minister Spraw Zagranicznych.

Zauważał on mianowicie, że interwencja banku centralnego może być niesterylizowana lub sterylizowana. Pierwsza ma miejsce wtedy, gdy bank ten skupując waluty, pozwala na wzrost ilości złotych w obiegu, druga – gdy skupuje on dewizy na rynku za złote, a następnie ściąga złote z rynku za pomocą sprzedaży bankom papierów wartościowych. Trzeba dodać, że NBP stosował interwencje sterylizowane w latach 1995-1997, kiedy bronił granic przedziału dopuszczalnych wahań kursowych w ramach ówczesnie obowiązującego pełzającego systemu pasma kursowego.

D. Rosati zgadza się z poglądami Marcina Wyczałkowskiego stojącego na stanowisku, że choć bank centralny jest partnerem w wypracowywaniu polityki ekonomicznej, to jednak – przynajmniej w większości nowocześnie zorganizowanych krajów – partnerem niezupełnie równym rządowi, co wynika z logiki odpowiedzialności rządów za całokształt polityki ekonomicznej, której polityka pieniężna jest częścią. A to z kolei oznacza, że te właśnie okoliczności określają istotę i granicę „niezależności” banku centralnego.

Co jest istotne, zaznaczył on zarazem, że o ile zmiany podaży pieniądza można dość dokładnie rejestrować (choć tylko *ex post*), o tyle ocena zmian popytu jest o wiele trudniejsza. Popyt na pieniądź bowiem – jak zauważa on – zależy od wielu – nie zawsze poddających się pomiarowi – czynników, takich jak wolumen transakcji w gospodarce, poziom stóp procentowych i oczekiwanych stóp przychodu z aktywów niepieniężnych (akcje, nieruchomości), oczekiwania inflacyjne i dewaluacyjne, ceny handlu zagranicznego i wiele innych. Tymczasem zaś, aby stwierdzić, że pieniądza jest „za dużo” (lub „za mało”), należy wiedzieć, w stosunku do czego jest go za dużo, a zatem trzeba orientować się, ile wynosi popyt na pieniądź.

Inne zagadnienia stawia w centrum swoich zainteresowań Jan Lipiński (1918), profesor SGPiS, Przewodniczący Rady Naukowej ZG PTE.

Według niego mianowicie na początku lat 90. prowadzono zanadto restrykcyjną politykę fiskalną i pieniężno-kredytową, która miała słabe efekty antyinflacyjne, a równocześnie wywierała istotny wpływ prorecesyjny. Natomiast za uzasadniony – jego zdaniem – należy uznać stopień restrykcyjności tej polityki w latach 1993 i 1994. Tyle tylko, że wątpliwa jest argumentacja, która miała przemawiać za taką właśnie polityką. Za-

miast bowiem podkreślać jej charakter antyinflacyjny, należało położyć nacisk na to, że ogranicza ona wzrost importu, zapobiegając w ten sposób zwiększeniu deficytu w bilansie handlowym.

W jego przeświadczeniu, zmniejszenie deficytu budżetowego przez redukcję wydatków, przy niezmienionych stawkach podatków, oznaczałoby zmniejszenie konsumpcji zbiorowej lub inwestycji państwowych, a także spadek realnych dochodów pracowników sfery budżetowej oraz emerytów i rencistów, a zatem *eo ipso* ich realnych wydatków. Zmalałyby więc składniki popytu końcowego, a w konsekwencji sprzedaż i produkcja towarów i usług oraz zyski przedsiębiorców. Wystąpiłby, inaczej mówiąc, spadkowy efekt mnożnikowy prowadzący do zmniejszenia PKB i wpływów do Skarbu Państwa. Podobne rezultaty – jak zaznacza on – miałyby miejsce, gdyby w dążeniu do zmniejszenia deficytu budżetowego, zamiast obniżenia wydatków państwowych, podniesiono stawki podatkowe.

Stwierdza on również, że przy podejmowaniu decyzji dotyczących wpływu na kształtowanie krajowego popytu końcowego, najwygodniej byłoby porównywać faktycznie przewidywane stopy rezerw dewizowych z pewnymi ustalonymi normatywami. Proponuje on ustalenie dwóch takich normatywów, tj.:

1. stanu normalnego (zadowalającego), który należałoby utrzymywać jako przeciętny w okresie kilkuletnim,
2. stanu minimalnego (krytycznego), poniżej którego nie wolno schodzić nawet w krótkim czasie.

Normatywy takie najlepiej jest ustalić w stosunku do przewidywanej rocznej kwoty wypłat w bilansie płatniczym na rachunku bieżącym.

Witold Orłowski (1962), profesor Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej, doradca ekonomiczny prezydenta RP, poświęcił dużą część swoich rozważań zagadnieniu kosztów i inflacji. W jego pojęciu, istotną grupę czynników presji inflacyjnej stanowią impulsy kosztowe płynące z zagranicy (wzrost cen importu jako skutek zmiany cen światowych, czy zmian kursu walutowego). Przy tym impulsy egzogeniczne, spotęgowane poprzez kosztowe sprzężenia zwrotne występujące w gospodarce, wiodą do pojawienia się początkowej presji kosztowej, skłaniającej przedsiębiorstwa do prób podnoszenia poziomu cen. Impulsy egzogeniczne stanowią więc swego rodzaju „zapalnik” inflacji. I te właśnie impulsy pierwotnie transformowane są w inflację, co następuje poprzez mechanizm indeksacji płac i dochodów.

Zarazem podkreśla on, że tłumienie inflacji za pomocą polityki monetarnej ma bardzo wysoką cenę. Jest to w dosłownym sensie duszenie gospodarki, nie likwidujące źródeł inflacji (płynących z ww. czynników egzogenicznych oraz indeksacji płac i dochodów) lecz stawiające przedsiębiorstwa przed niebezpieczną alternatywą: ograniczenie wzrostu cen kosztem rentowności lub ograniczenie sprzedaży przy pożądanym poziomie cen.

Jego zdaniem, Rada Polityki Pieniężnej powinna przemysleć kwestię, jaki cel inflacyjny jesteśmy w stanie osiągnąć w sposób nie wymagający drastycznego spowolnienia wzrostu gospodarczego. Taka właśnie stopa wzrostu cen – można ją, jak uważa, skrótno nazwać NIRSI (Nie Implikująca Recesji Stopa Inflacji) – powinna być średniookresowym celem polityki pieniężnej.

Podkreślił on również, że zagraniczne instytucje finansowe mają znacznie większe, niż nasze banki, pole wyboru. Zamiast bowiem przetrzymywać polskie papiery wartościowe, mogą one kupić obligacje rządu jakiegokolwiek innego kraju świata. Jeśli zaś uznają, że wielkość polskiego deficytu budżetowego zagraża stabilności gospodarki, to nie tylko powstrzymają się od zakupów nowych obligacji, ale z miejsca postarają się sprzedać większość tych, które posiadają obecnie. A to – jak zauważył – oznacza, że na rynku nagle pojawią się dodatkowe obligacje o wartości kilkudziesięciu miliardów złotych, zaś kurs złotego załame się (jeśli zagraniczni inwestorzy nie zechcą trzymać naszych obligacji, nie będą też potrzebowali złotych).

Władysław Baka (1936), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pełnomocnik rządu ds. reformy gospodarczej, prezes Narodowego Banku Polskiego, zajął się analizą bankowości.

Przede wszystkim stwierdził on, że w kwestii niezależności banku centralnego zwraca się uwagę na trzy aspekty:

1. niezależność instytucjonalną, określoną w dużym stopniu przez tryb powoływania i odwoływania kierownictwa banku (kadencyjność),
2. niezależność funkcjonalną, czyli uprawnienie i zdolność banku centralnego do kształtowania polityki pieniężnej oraz samodzielnego podejmowania decyzji w wypełnianiu pozostałych funkcji statutowych,
3. niezależność finansową, czyli trwałe określenie zasad tworzenia i podziału funduszy banku, wykluczające możliwość wywierania nacisku „finansowego” na decyzje banku.

Współcześnie najważniejszą funkcją banku centralnego jest – jak starał się on zaznaczyć – polityka pieniężna. Przy tym – na co zwrócił uwagę – dotychczas występowały istotne różnice między bankami, jeśli chodzi o jej kształtowanie. O pełnej samodzielności banku centralnego w tej dziedzinie można było mówić jedynie w odniesieniu do Niemiec i USA. W pozostałych państwach samodzielność ta była, w ten czy inny sposób, ograniczona, bądź w formie uprawnień rządu do „wetowania” decyzji banku, bądź w postaci formułowania przez rząd szczegółowych lub ogólnych wytycznych dotyczących linii polityki pieniężnej.

Konkretyzując powyższe, powinno się – wg W. Baki – podkreślić, że analiza cech poszczególnych banków centralnych w państwach UE, przed rozpoczęciem dostosowań do traktatu z Maastricht, wskazywała na zróżnicowanie ich pozycji w systemie organów państwowych oraz duże podobieństwo, jeśli chodzi o rolę i funkcję w gospodarce narodowej. Za bank wzorcowy uznaje się, z uwagi na wspomniane co dopiero jego właściwości, Deutsche Bundesbank. Na drugim biegunie znajduje się – jak zauważa W. Baka – Bank Anglii, *de iure* najbardziej podporządkowany rządowi, a *de facto* charakteryzujący się znaczną autonomią o charakterze „zwyczajowym”. Inne banki znajdują się w sytuacji pośredniej, przy czym w Szwajcarii, Holandii i Irlandii sytuują się one bliżej Bundesbanku, podczas gdy we Francji, Włoszech oraz Belgii bliżej banku Anglii.

Otóż zwrócił on przede wszystkim uwagę, że przed polskim sektorem bankowym stoją m.in. takie podstawowe wyzwania, jak: odpaństwowienie banków, które jest niezbędnym warunkiem ich odpolitycznienia (jest to – według niego – wyzwanie pierwsze i najważniejsze), znalezienie dla każdego spośród prywatyzowanych banków inwestora strategicznego, konieczność stworzenia banków lub grup bankowych o wyższych funduszach własnych oraz lepiej rozwiniętej sieci.

W jego pojęciu bardzo ważna jest odpowiedź na pytanie, kto konkretnie ma podejmować decyzje o dopuszczalnych wahanach kursów. Takie decyzje – jak przypomina – podejmuje wprawdzie bank centralny, jako ostateczna instancja; ale według niego – może właściwsze by było występowanie bardziej przejrzystych procedur dotyczących uzgodnień z rządem precyzyjnego określenia tego, co bankowi centralnemu wolno zrobić bez konsultacji z nim, a co wymagałoby takiej konsultacji lub zgody rządu. Brak jasności w tej sprawie zwiększa bowiem napięcia między NBP a Ministerstwem Finansów.

J. Osiatyński zaznacza też, że kurs złotego jest nazbyt wysoki, co szkodzi gospodarce. Taki złoty przyciąga – jak powiada – krótkotermi-

nowy kapitał spekulacyjny i hamuje eksport. Część odpowiedzialności za ten stan rzeczy ponosi – jego zdaniem – Rada Polityki Pieniężnej, bo stopy są za wysokie.

Przechodząc do spraw międzynarodowych, przypomina on, że w 1994 r. spośród członków UE kryterium inflacyjnego nie spełniała Grecja, Hiszpania, Portugalia i Włochy; kryterium deficytu budżetowego spełniały tylko trzy kraje – Irlandia, Luksemburg i Niemcy; a kryterium długu publicznego – cztery kraje, tj. Dania, Hiszpania, Holandia i Portugalia.

Spośród niezmiennie rozległej problematyki finansów i pieniądza wspomniani już ekonomiści (jak ich nieprzypadkowo nazwaliśmy – wybitni indywidualiści) poddali rozważaniom takie przede wszystkim zagadnienia, jak: rola rynku kapitałowego i banku centralnego, przy czym w odniesieniu do tego ostatniego poruszono kwestie jego najważniejszej – tak to określono – funkcji, jak też charakteru i granic jego samodzielności; złożoność procesu kształtowania się popytu na pieniądź; konsekwencje rozmaitych poziomów kursów walutowych dla rozwoju gospodarczego oraz – *last but not least* – związki zachodzące między impulsami kosztowymi a stopniem restrykcyjności polityki fiskalnej. Jak już zaznaczono, istnieje także grupa ekonomistów – wybitnych indywidualności – która poświęciła swoje analizy i wystąpienia zarówno realnej, jak i finansowo-pięiężnej stronie naszej gospodarki. Jest to grupa najmniej liczna. Zaczniemy od – zajmującego tu szczególną pozycję – Leszka Balcerowicza (1947), profesora SGPiS (obecnie SGH), piastującego kolejno stanowiska wicepremiera i ministra finansów, a następnie prezesa Narodowego Banku Polskiego.

Otóż L. Balcerowicz po raz pierwszy właściwie dał się poznać, gdy w 1981 r. wystąpił jako kierownik i główny autor zespołowego memoriału sporządzonego w ramach Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGPiS, a noszącego tytuł „Reforma gospodarcza: główne kierunki i sposób realizacji”. Rozgłos jednakże przyniósł mu dopiero jego program przejścia do gospodarki rynkowej, który został oficjalnie wprowadzony 1 stycznia 1990 r. W programie tym – jak to określił ówczesny sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, Marek Dąbrowski – chodziło o zrównoważenie budżetu, twardą politykę monetarną, ustabilizowanie kursu walut i wprowadzenie wewnętrznej wymienialności pieniądza, liberalizację cen oraz restrykcyjną politykę dochodową. Przy tym L. Balcerowicz opowiadał się – jeśli chodzi o wprowadzenie transformacji systemowej – za terapią szokową.

Nie poprzestał on jednak na sprawach ogólnomodelowych.

Otóż zdaniem L. Balcerowicza, sytuacja każdego sektora, a więc także rolnictwa, zależy (wbrew dającym się słyszeć opiniom) od generalnej polityki gospodarczej, stwarzającej ramy długofalowej decyzji, w obrębie których wyniki finansowe poszczególnych sektorów winny zależeć od ich własnej gospodarności. A więc nie powinno się traktować rolników w sposób specjalny dlatego, że są producentami żywności, która jest niezbędna do życia, nie wolno też podobnie traktować tkaczy, bo wytwarzają ubrania, czy murarzy, bo trudno jest żyć bez domów. Polityka gospodarcza bowiem – jak stwierdził on z naciskiem – nie może stać się zlepkiem polityk odcinkowych.

Jeżeli chodzi o zakres kompetencji państwa, to według opinii L. Balcerowicza, powinny tu wchodzić w grę konkretne funkcje, które tylko ono może wykonywać oraz takie rodzaje działalności, które dają większe korzyści całemu społeczeństwu, niż osobom bezpośrednio zainteresowanym. Oprócz więc ładu prawnego i instytucjonalnego oraz zapewnienia wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa, chodzi tu o utrzymanie stabilności pieniądza, jak też zapewnienie naszej gospodarce dostępu do zagranicznych rynków zbytu. Wspieranie wszystkich innych spraw może nastąpić wyłącznie w granicach wyznaczonych przez postulat stabilności pieniądza.

Zajmiemy się z kolei Grzegorzem Kołodką (1949), profesorem Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji – TIGER w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego, wicepremiera i ministra finansów.

Otóż reprezentował on pogląd, że polityka gospodarcza winna być traktowana jako umiejętność rozwiązywania masowych problemów społecznych na gruncie ekonomicznym; jest to sztuka koordynacji, sztuka kompromisu, umiejętność prowadzenia swoistej gry ze wszystkimi ogniwami uczestniczącymi w zliberalizowanej gospodarce rynkowej. Przy tym, jeżeli polityka ma prowadzić do czegoś dobrego i użytecznego, to musi ona – jak stwierdza on – opierać się na wizji i zarazem być wyzwuta z iluzji. Polityka (i politycy) bez wizji to coś niekompletnego, niedokończonego i z pewnością nieporywającego. To trochę tak, jak podróż bez celu.

Postulatami jego programu „Strategia dla Polski” były:

1. zrównoważony rozwój (na co miały się składać – szybki wzrost gospodarczy, stabilizacja systemowa i makroekonomiczna oraz poprawa warunków życia społeczeństwa),

2. podniesienie międzynarodowej konkurencyjności naszego kraju i jego wejście do UE,
3. reforma centrum gospodarczego.

W przypadku pojawienia się alternatywy: mniejsze nierówności i mniejsza stopa wzrostu, czy większe nierówności i większa stopa wzrostu, polityka musi – w jego przekonaniu – nadać priorytet wzrostowi, akceptując relatywnie większe zróżnicowanie dochodów i przejściowe poczucie niesprawiedliwości.

Zwraca on przy tym uwagę, że nieodzowne jest prowadzenie przez cały czas, bez zbyt dużych szoków, polityki równoważenia i reformowania finansów publicznych na ścieżce wzrostu produkcji i nakładów budżetowych, przy jednocześnie zmniejszającej się skali redystrybucji dochodu narodowego.

Trzeba też – jak powiada on – pamiętać, że w gospodarce rynkowej ustalanie kursu walutowego służy wielu, często całkowicie sprzecznym, celom, które wywierają istotny wpływ na wybraną ścieżkę systemu walutowego i zarządzania walutą.

W jego przeświadczeniu, to właśnie w pełni niezależny od rządu bank centralny winien ponosić główny ciężar odpowiedzialności za skutki walki z inflacją i za poziom rezerw walutowych oraz za kierunki i tempo ich zmian. To również bank centralny – co najmniej na równi z rządem – decyduje o stanie rachunku obrotów bieżących, zwłaszcza że w jego rękach znajdują się podstawowe instrumenty wpływania na te zasoby i strumienie, tj. stopa procentowa, kurs walutowy, rezerwy obowiązkowe i operacje otwartego rynku. Ale trzeba też pamiętać, że w doraźnej polityce gospodarczej rząd i bank centralny nie zawsze mają ten sam cel.

Do omawianej tu grupy wybitnych indywidualistów należy też zaliczyć profesora SGPiS (SGH), Mieczysława Nasiłowskiego (1929-2004).

Otóż głosił on pogląd, że zarządzanie gospodarką, które lekceważy stosunki rynkowe musi wcześniej czy później okazać się nieracjonalne, tym bardziej, że na pewnym poziomie rozwoju szczybel centralny nie jest w stanie przetworzyć potoku informacji, niezbędnych do podjęcia właściwych decyzji.

Jeżeli chodzi o dokonywanie zmian w strukturze gospodarczej kraju, to – jak stwierdził on z naciskiem – trzeba mieć na względzie i strukturę zasobów produkcyjnych majątku trwałego, i strukturę strumieni zasilających te zasoby, czyli decydujących o stopniu efektywności ich wykorzystania. Przez tę ostatnią strukturę należy rozumieć: strukturę pro-

dukcji dóbr pośrednich (czyli surowców, materiałów i półfabrykatów) oraz dóbr finalnych przeznaczonych dla ludności, a także strukturę handlu zagranicznego i nakładów inwestycyjnych.

Cenna jest jego uwaga, że w procesie transformacji systemowej rodzi się nieuchronny konflikt między koniecznością tworzenia mechanizmu nowoczesnej gospodarki rynkowej, a niezbędnością wprowadzenia osłony socjalnej dla grup społecznych najbardziej zagrożonych skutkami działania rynku.

Wiele uwagi poświęcił on kwestiom szeroko pojętej natury monetarnej. Pisał on, że sednem polityki pieniężnej banku centralnego, który musi realnie oceniać szanse wzrostu dochodu narodowego i równocześnie zakładać rosnącą stopę wzrostu cen (jako deflatora dochodu nominalnego), jest znalezienie optymalnej stopy wzrostu podaży pieniądza nominalnego. Przy tym – jak stwierdzał on – wzrost podaży pieniądza występuje zawsze w jednostkach nominalnych, natomiast popyt na pieniądz jest zawsze popytem realnym.

Głosił on również pogląd, że na etapie transformacji systemowej w strukturach odziedziczonych po gospodarce planowej, tkwi inflacyjno-genność.

Co się tyczy natomiast dewaluacji, to – jak podkreślał on – powoduje ona niejednakowe skutki. Z jednej bowiem strony poprawia ona na krótką metę opłacalność eksportu, z drugiej jednak wywołuje wzrost cen importowanych surowców i materiałów, wpływa na wzrost rynkowych stóp procentowych, podwyższa koszty inwestycji i koszty obsługi długu publicznego oraz obniża poziom płac realnych i wzmacnia żądania rewin-dykacyjne w ich zakresie.

Podsumowanie

Przez 50 lat, jakie upłynęły od 1956 r., ogromnie rozrosła się i umocniła kadra naszych ekonomistów. Dawni, mniej lub bardziej zaawansowani asystenci i adiunkci, stali się już w międzyczasie starymi, doświadczonymi profesorami. Przy tym mamy tu na uwadze tylko tych, którzy swoje badania i analizy poświęcili w tym właśnie okresie ogólnoteoretycznym, makroekonomicznym problemom gospodarki polskiej. O innych kierunkach nauk ekonomicznych nie potrafimy się wypowiedzieć, ale i ich rozwój wydaje się raczej bezsporny.

Rzecz jasna, w ramach owej grupy ukształtowali się – jak to zwykle bywa – profesorowie o różnym poziomie naukowym, tzn. średni, do-

brzy i wybitni. W powyższych rozważaniach zajęliśmy się wyłącznie tymi z najwyższej półki; tylko do nich pasuje określenie: „uczeni”. To oni przede wszystkim nadali ton i charakter kształtowaniu się teorii ekonomicznej w naszym kraju. Staraliśmy się wyodrębnić 30 najwybitniejszych. W tym też kontekście, kiedy wymagał tego tok wykładu, wymieniliśmy w pewnych przypadkach – co miało istotne znaczenie – także i innych, ściśle związanych z rozpatrywanymi kwestiami.

Rozmiary zaprezentowanej i wszechstronnie omówionej przez ekonomistów tematyki były niewątpliwie imponujące. Chodzi przy tym nie tylko o dogłębne przeanalizowanie zagadnień funkcjonowania i wzrostu gospodarki narodowej oraz zmian jej struktury, lecz przede wszystkim o wyraźne pokazanie różnic i społeczno-ekonomicznych skutków, jakie występowały między okresem gospodarki socjalistycznej i kapitalistyczno-rynkowej. Pierwszy trwał, jak wiadomo, 33 lata (1956-1989), drugi – jak dotychczas – 17. Fundamentalnym zadaniem ekonomistów – którego zawsze ściśle przestrzegali – było wierne służeńie zasadzie, że trzeba dbać o efektywność i rozwój gospodarki w każdych warunkach ustrojowych, niezależnie od różnic w opiniach i ocenach, i od wyznawanych poglądów politycznych. A sprawy, jak widzieliśmy dotyczyły zarówno realnej, jak i finansowo-pieniężnej strony gospodarki. Co więcej, w przedstawionych tu rozważaniach absolutnie nie zapomniano o wykorzystywaniu doświadczeń naszej praktyki i polityki społeczno-ekonomicznej, jak też osiągnięć innych krajów.

Najistotniejszy jednak jest fakt, że powstał encyklopedyczny zarys poglądów polskich ekonomistów na najważniejsze wyzwania naszej gospodarki w ostatnim półwieczu.

Niestety, w nakreślonym tu obrazie zaczęły się pojawiać w pewnym momencie rysy i pęknięcia. Niektórzy spośród wymienionych ekonomistów odeszli już z tego świata (E. Lipiński, A. Wakar, M. Kalecki, J. Mujżel, M. Pohorille, C. Bobrowski, O. Lange, J. Pajestka, W. Trzeciakowski i M. Nasiłowski), a część żyjących po prostu się zestarzała. Środowisko straciło swoją dynamikę.

Następne pokolenie nie nawiązało jednak do tradycji i nie zapełniło tej luki. Wśród ewentualnych następców naprawdę wybitnych jednostek (profesorów) – na szczęście, są tacy – można obecnie policzyć na palcach obu rąk. To mało, to bardzo mało! Doszliśmy zatem do stanu, w którym istnieją ekonomiści, lecz nie ma tradycji i nie ma Środowiska Ekonomicznego. I stąd właśnie wziął się tytuł niniejszego artykułu!

